



BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach autorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. na numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**
Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmują Administr. „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz nonparalowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem. We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk. z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Zapowiedź na rok 1911.

Czyni mówią za wartość człowieka — utrwalone zaufanie, coraz szerszy rozwój, zdobycie sił najświetniejszych mówią za działalność pisma.

Pozostaniemy zawsze niezależnem pismem polskiem, miłującym gorąco wszystko, co nasze. — Z rzetelnym zasłużonem zadowoleniem oglądamy się w przeszłość. Z wielkim trudem, spotęgowanym warunkami naszego bytu — lecz pewnym, silnym krokiem postępujemy naprzód — z każdym rokiem rozszerzamy sferę naszej działalności i naszych spraw, aby jaknajdokładniej obznajmiać czytelników naszych z ogólnym ruchem społecznym, ze wszystkim co ducha podnosi, co zachęca do pracy dla dobra powszechnego.

Po drodze Prawdy i Postępu — ku pożytkowi Ojczyzny.

W roku 1911-ym BLUSZCZ drukować będzie:

Plon konkursu ogłoszonego przez Bluszcza w r. zeszł. (Nagroda rb. 1000)

(Skład sędziów — panie: Julja Kisielewska (J. Oksza), Jadwiga Marcinowska, Zofja Seidlerowa, Cecylja Walewska, Eugenja Żmijewska — panowie: Ździsław Dębicki, Henryk Galle, Tadeusz Jaroszyński, Tadeusz Konczyński, Gustaw Olechowski).

W № 1-ym rozpoczniemy druk nagrodzonej powieści, powieść będzie obyczajowa, współczesna.

□ JANA LEMAŃSKIEGO powieść □

P.T.: **HISTORYA RUBLA.**

Macieja Wierzińskiego

2-gą część (stanowiącą odrębną całość) powieści p. t.:

ŚWIĘTY FEN

(Są to dzieje dwóch kobiet-polek, zagnanych losem na kolonję ikarystów angielskich. Tło powieści dla nas zupełnie nieznanne, czyni ją nader ciekawą)

LISTY ZE WSCHODU

JADWIGI MARCINOWSKIEJ.



NOWELE:

Eugenii Żmijewskiej, Zuzanny Rabskiej, Jana Lemańskiego, Tadeusza Konczyńskiego, Kazimierza Glińskiego i wielu in.

Artykuły wstępne, omawiające najważniejsze zagadnienia chwili i sprawy ogólne (J. Oksza, Cecylja Walewska, Zofja Seidlerowa, Natalja Jastrzębska, Zofja Bielicka, Tadeusz Konczyński, Ignacy Grabowski i t.d.)

Poezye oryginalne oraz tłumaczone, pierwszorzędnych poetów naszych.



Feljetony: (Eugenja Żmijewska, G. Olechowski i M. Winiarski).

Korespondencye. aktualne, z Poznania, Galicyi, Litwy i Zagranicy.

Hygiena. (Dr. Stefanowska, Dr. Tylicka-Budzińska i Dr. Kamiński).

Sprawozdania literackie. (Ewelina Badowska, Jadwiga Marcinowska, J. Oksza, Teresa Prażmowska, Cecylja Walewska, Tadeusz Konczyński, Tadeusz Kończyc, Gustaw Olechowski, Józef Relidzyński i t. d.)

Szkolnictwo. Dział ten poświęcony nietylko sprawozdaniom, lecz i rozumowanym artykułom specjalnych piór pierwszorzędnych.

Dział sztuki. (Przegląd teatralny—Gustaw Olechowski; muzyczny—S. Dziadulewicz; sztuki plastyczne—Zofja Skorobohata-Stankiewiczówna).

Głosy Czytelniczek. Dział ten wprowadzony w roku zeszłym okazał się nadzwyczaj pożytecznym. W dziale tym każda inteligentna kobieta-polka wypowiedzieć się może w kwestyach ogół obchodzących.

Listę stałych naszych współpracowników stanowią:

Ewelina Badowska, Jerzy Bandrowski, Zofja Blińska, Bożymir, S. Borsukiewiczowa, Róża Centnerszwerowa, Zdzisław Debicki, St. Dziadulewicz, Wiktor Dzierżanowski, Dr. Fruziński—bej, Henry Galle, Ignacy Grabowski, Żeliszaw Grotowski, Wacław Grubiński, Hajota, Natalja Jastrzębska, Emma Jeleńska, Ory Jelska, Dr. Kamiński, J. A. Kisielewski, Tadeusz Konczyński, T. Kończyc, Stanisława Korczak, Wład. Korycki, D-rowsa i Irena Kosmowskie, W. M. Kozłowski, Remigjusz Kwiatkowski, Jan Lemański, Melanja Łaganowska, Marya Łopuszańska, Konstancja Łozińska, Jadwiga Marcinowska, Marion, Zygmunt Michałowski, Zuzanna Morawska, Władysław Nawrocki, J. Oksza, Gustaw Olechowski, J. Orka, Józefa Ostojka (Sawicka), Romana Pachucka, Ida Pilecka, Stefania Podhorska-Okołów, Henryk Opieński, Teresa Prażmowska, M. Cz. Przewóska, Zuzanna Rabska, Wład. St. Reymont, Józef Relidzyński, Marya Rodziewiczówna, L. Rygier, Rolicz Staniecka (Matka-Polka), Zygmunt Różycki, Mieczysław Rulikowski, Zofja Skorobohata-Stankiewiczówna, Dr. Stefanowska, Jadwiga Strokowa, Stanisława Szadurska, Julja Terpiłowska, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Dr. Tylicka-Budzińska, Cecylja Walewska, Emilja Węslawska, Maciej Wierziński, Marjan Winiarski, Bronisława Włodkówna, Wacław Wolski, Zofja Zacharkiewiczówna, Władysław Zaleski, St. Zalewska (Wieniawa), Władysława Zarembina, Marya Zielewiczówna, Helena i Halina Zielińskie, Eugenja Żmijewska, Eugenja Żypowska i w. inn.

◆◆◆ DODATKI „BLUSZCZU” ◆◆◆

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na wszystkich ziemiach polskich. Dodatki te ześrodkowały cały poważny ruch kobiet polskich i coraz szerszy obejmują zakres.

Dodatek powieściowy (w arkuszach) przy każdym numerze, zawiera około 6 tomów najznakomitszych powieści pisarzy obcych.—Z dniem 1 Stycznia 1911 rozpoczynamy druk najnowszej powieści Wellsa p. t.: „Anna Weronika“, w tłumaczeniu **Hajoty**.

Dodatek gospodarski zasilany przez doświadczone siły p.p. Henikowskiej, Szumlańskiej, dniem 1 Stycznia 1911 przechodzi pod kierunek p. **Marty Norkowskiej**, znanej przełożonej wyższej szkoły gospodarstwa domowego. Oprócz artykułów dotyczących gospodarstwa, w dodatkach tych pomieszczane są artykuły z higieny i ogrodnictwa. Nadto od 1-go Stycznia otwieramy stałą rubrykę pytań i odpowiedzi w najrozmaitszych kwestyach gospodarskich. — Odpowiedzi udzielać będzie p. Marta Norkowska.

ODRĘBNĄ CZĘŚĆ PISMA
□□□□□□□□ STANOWI:

DZIAŁ MÓD



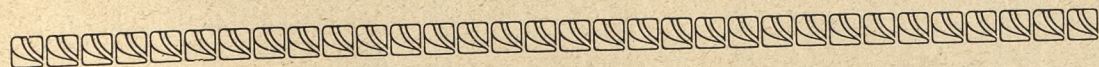
Jedyny i najobszerniejszy ze wszystkich, jakie są w pismach polskich, zawierający rocznie **przeszło 4000 rysunków** najświeższych modeli paryskich sukien, okryć i kapeluszy damskich.—Osobne dodatki z ubraniami dziecięcymi.—Bielizna.—**Wzory robót kobiecych**, jak: hafty, gipiury, monogramy, roboty szydelkowe i t. p.



Niezależnie od powyższego działu
Bluszcz dodaje:

26 wielkich tablic krojów,

dających możliwość wykonywania różnych ubiorów i robót w domu. ○○○○○○



BLUSZCZ

w dziale mód wprowadził **nowość**. Czytelniczki Bluszczu do każdej ryciny, nie mającej odpow. formy na tablicy kroju, otrzymują za dopłatą **paryską**, tak **dokładną formę z bibułki**, że nawet osoba nie znająca kroju może ją doskonale zastosować. Do każdej **roboty ręcznej**, wzór wielkości oryginalnej. Dopłata za formę wynosi od 10 do 80 kop. — za wzór od 15 kop. do 1 rb. Koszt przesyłki 15 kop. od sztuki.

DZIAŁ

KOSMETYKI

Rady i wskazówki zachowania piękności, prowadzony przez p. Marcèle

Wczoraj-dziś-jutro.

Codziennie, na każdym kroku korzystamy ze zbiorowej pracy ludzi, żyjących z nami i przed nami, odbieramy cały szereg dobrodziejstw, nie zdając sobie z tego sprawy.

Pnać się np. po dobrze ubitej drodze na wysoką górę, jakim odwzajemnieniem pracy odnosimy się do tysięcy robotników, którzy w pocie ciężkiego mozołu ową drogę usypali? Czy myślimy chociaż o uczonych, z których nauki korzystamy, nauki, której istnienie zawdzięczamy niekiedy setkom lat zbiorowej pracy.

Nie możemy nawet w przybliżeniu obliczyć w jaki sposób, w jakiej mierze wyzyskujemy ogrom pracy poprzedzającego nas świata. Na każdym słowie, które wypowiadamy, na każdym piśmie, które czytamy, na każdym przedmiocie, który bierzemy do ręki, na wszystkim ciąży: myśl, wysiłek, pot, znoj, często i krew walczących i pracujących sił ludzkości.

Człowiek przychodzi na świat obciążony olbrzymim rachunkiem, długami dziedzicznymi, kapitałem zakładowym, z dobrych uczynków powstałym, nagromadzonym przez historię i społeczne, niestartej doniosłości czyny. Rachunek rośnie z każdą, przepływającą epoką — rośnie i utrwala się. W miarę coraz szerszej, dalszej wymiany życiowych bogactw, obejmuje coraz dalszy krąg ludzi, w miarę zaś oddalania się od danej epoki, ciągnie za sobą coraz dłuższy łańcuch pokoleń.

W potrzebie, w pragnieniu zrzucenia z siebie ciężaru względem tych, którzy byli wczoraj, leży bodziec zupełnie naturalny ku pracy postępowej, owocnej dla tych, którzy przyjdą jutro.

Etycznym ideałem jest ów rachunek olbrzymi przez wzajemną wymianę pracy wyrównać, lecz wyrównanie staje się z pokoleń na pokolenie coraz trudniejsze.

Wymagania w kierunku pracy społecznej wzrastają ciągle. Rozwój potrzeb, dążeń, każdej nadchodzącej epoce nowe stawia cele. Przez mózg przesuwają się pytania: czy nadejdzie czas, w którym każdy będzie miał pełne ręce posilnej pracy? Kiedyż uczeni wywalczą sobie stanowiska i zaufania, silna wola, wiedza, osobiste zasługi, istotnie więcej będą miały ceny nad odziedziczone dobra? Kiedyż wszyscy ludzie równi będą przed prawem i sądeni z bezwzględnym pomijaniem ich osobistych, społecznych stosunków? Kiedyż państwowy aparat, przeznaczony ku usługom ogółu, działać pocznie istotnie na pożytek onego ogółu, nie zaś wybranych jednostek i grup? Kiedyż popierane będą i rozwój ducha i dążeń z czasu wynikłych idei? Kiedyż ulepszenia społeczne i nowo powstające potrzeby znajdą pomocną rękę?

Znamy dobrze odpowiedź, niestety, bardzo, bardzo wielu... nie straciły jeszcze na mocy występne słowa, które w epoce „zmierzchu bogów“ były niejako wyznaniem wiary posiadaczy i możnych. *Après nous le déluge*, które dla im podobnych pozostały niem do dziś... im się zdaje, że ducha czasu będą mieli siłę zakuć w kajdany...

Są tacy, którzy trapią się bezustannie, czepiają drobiazgów życiowych, jakby one mogły powstrzymać to, co nadejść musi nieuniknione... są i tni, których życie upływa na tem, że wyzyskują każdą, osobiście dla nich korzystniejszą chwilę, bez myśli o czemkolwiek innym, rozradowani tem, co za grosze osiągnąć mogą.

Czy nie powinniśmy raczej dokonać jasno bilansu z naszego życia i postawić sobie pytania: co nam jutro przynieść może? czy będziesz zdolen utrzymać się na powierzchni i wywalczyć sobie byt i zaufanie jeśli warunki zmieniają się od podstaw?

Znamię dzisiejszych czasów zdaje się wskazywać, że tylko ten może bez obawy spoglądać w przyszłość, kto nauczył się żyć bez gromadzenia i tworzenia balastu sztucznie ukutych pojęć i przesądów.

Czemże jest tak zwana potęga? garścią piasku... Jutrzejczy dzień może tak zmienić warunki istnienia, że wszelkie wymaganie podległości drugich, wszelkie ukute zasady i przesady, wartościowe papiery i spekulacje rozwieją się jak mgła przed promieniami słońca nowych, życiowych warunków.

Prostu niedorzecznością jest pragnąć być czemś więcej niżeli *człowiekiem*, albowiem przyszłość, jakkolwiek się ukształtuje, zależeć będzie od ludzi, a człowiekiem być, znaczy przedewszystkiem być duchem wolnym.

W każdym zawodzie, w zajęciu każdym, nawet w każdym rzemiośle, wolny duch dąży ku temu, aby się stać pracownikiem przyszłości, sięga po posiadanie tego, co jest *istotne*, co z myśli i z idei, z przedmiotu, pozostaje trwałe, czyli po to, co myśl, idea, przedmiot, muszą posiadać koniecznie aby istnieć.

Kto żyje z dniem bieżącym jedynie, z modą chwili, ten z dniem i z modą zamiera. Wszystko jedno, czy to filozof, poeta czy szewc.

Po za codzienną, zawodową pracą, bywa, że duch pragnie oswobodzić się od wszystkiego, ku czemu, być może, serce nasze ciężkie przywykło, ciężkie nauczyło się przez lata, ale co niekiedy bynajmniej nie służy ku temu by je podnosić.

Są skarby, o których Apostoł mówi, że je „robactwo stoczy i rdza zniszczy“. Apostoł mówi o materialnych bogactwach i znikomych doczesnych świecidłach, lecz w życiu naszym nagromadziło się wiele duchowych własności, słodkich przywyczajeń, miękkich upodobań elastycznej etyki, sztucznego snobizmu, które też łatwo uleść mogą zniszczeniu przez rdzę i robactwo, wytworzone przez nowe czasy, albowiem owe słodkie obyczaje i elastyczne etyki zatrzymują ludzi na drodze, na której właściwie stać się nie mogą *ludźmi*.

Precz z takimi duchowymi własnościami, bo gdy nadejdzie taki dzień, że nam one przemocą wydarte zostaną, nieprzygotowani upadniemy. A taki dzień przyjść może.

Ci, którzy pozostaną silni, jedyną pociechę, dźwignię, otuchę, nadzieję, znajdą w głębi duszy własnej, w niej znajdą przyszłość i świat cały.

Dusza nieśmiertelna, taką staje się w śladach po sobie zostawionych, jeśli ma odwagę w terażniejszości żyć przyszłością i sama niezależna, żyć życiem idei...

Do tego nie potrzeba olbrzymiej siły, potrzeba tylko jasnej *świadomości istnienia* i jasnego, szerszego ducha.

I kto tak żyje, że niezależny od otaczających go warstw ludzkich, staje się wartościowym dobrem ludzkości — ten żyje przyszłością.

Kula może osiągnąć jego serca, śmierć niespodzianie wyrwać go może z pośród jego otoczenia — atoli życie jego rozpocząć się może na nowo i trwać w życiu innych. Czyny człowieka, twory jego ducha żyją dłużej niż on sam, — to nie czeze słowa... Nie mówię tu jedynie o tytanach walki, o genialnych umysłach, znaczących wytyczną drogę do kultury i postępu, lecz wogóle, o skromnych nawet pracownikach, których życie opróżnia idea prawdziwej wolności.

Jeżeli to, czego taki pracownik dokonał, trwałą wartość ma dla terażniejszości, to, czego po nim dokonają jego następcy, również trwałą wartość mieć będzie dla przyszłej doby.

Podobnie jak roślina, która atomami swymi zapładnia ziemię, w której rozrosły się jej korzenie, tak człowiek czynami swymi i siłą tworzenia rozmnaża się i dalej trwa w tych którzy choć pośrednio byli pod jego wpływem.

Można zabrać skarby, pracą ducha zgromadzone, lecz nikt nie zdoła zatrzeć siły, która owe skarby zamieniła na źródła nowych istnień.

Zofia Seidlerowa.

Tadeusz Konczyński.

Proces o złoty wieniec.

(z traagedyi „Demostenes“).

7)

DEMOSTENES.

Zaiste miasto nasze nie jest szczęsne w swych przedsięwzięciach! gdyby jednak było bez walki zeszło z pola, to, na Zewsa! jakimy oczy moglibyśmy patrzeć na obcych, którzy do nas przybywają, gdy w przeszłych czasach miasto nasze nigdy nie przekładało podłej spokojności nad walkę, choć najbardziej niebezpieczną! I słuszna! któżby nie podziwiał mężów, co kraj i miasto porzucili i na okręty swe uciekli, byle obcym rozkazom nie dać ucha! mężów, którzy Temistoklesa za to, że tak radził, obrali wodzem swym, a Kyrzilusa, co za poddaniem się oświadczył głośno, natychmiast potem ukamienowali, i zaś nietylko jego, bo ich żony kobietę jego ukamienowały! Albowiem w owych czasach Ateńscy nie oglądali się za strategami, lub retorami, aby przez nich zdobyć niewolę pełną szczęścia, ale oni przeciwnie żyć ni razu nie pragnęli, jeśliby żyć nie mieli na wolności!

JEDEN Z SĘDZIÓW (*wstając*).

Ty rzekłeś!!

GŁOSY.

Chwała Demostenesowi!

On naszą cześć ocalił!! chwała! chwała!

DEMADES (*do ław sędziowskich*).

Szaleńcy! — w Azyi słuha Aleksander!!

Dla niego ową chwałę zatrzymajcie —

PROKSENOS.

Nie mogę słuhać!!

ARCHIAS.

Wzburzył sąd do głębi.

HEROLD (*stuka o ziemię*).

GŁOSY.

Słuchajcie! cicho. —

DEMOSTENES.

Wszystko, com uczynił

i żeście godnym myślom dali posłuch, to jest zasługa całej tej przeszłości chwalebnej! i gdybyście Ktesifona skazali z tej przyczyny, zem ja miastu nie radził jak najlepiej, to możnaby uwierzyć wówczas, że przez swoje *błądy* w nieszczęście popadliście, nie przez *losu nielaskę* srogą. Ale tak nie było! o nie! i wyście się nie pomylili, mężowie Aten, gdybyście ponad wszystko wynieśli walkę o ratunek! wolność! o nie! na przodków klęę się, co walczyli pod Maratonem, na tych, którzy czło stawili wrogom swym pod Plateami, i co na morzu, tam pod Salaminą jak lwy się bili i pod Artemizjon,

i na tych wszystkich innych dzielnych mężów, co leżą w naszych grobach narodowych, i których wszystkich miasto w równej mierze uczciło pogrzebami zaszczytnymi, a nie tych tylko, Eschinesie, którzy szczęsnymi byli, lub zwycięzców samych! Istotą złą jest o mężowie Aten sykofant każdy, zawsze złą i wszędzie! potworną i ohydą! lecz ten tu człowieczek jest bestyą zwyrodniałą! od początku samego nigdy nic zdrowego, nigdy nic szlachetnego nie uczynił w życiu, ów chłopski Onomaus, mówca z najpodlejszego ziarna i gatunku!

PROKSENOS.

I wyście z nim na proces się ważyli?!

Nie znałem go —

ESCHINES (*do Demadesa*).

To wyście parli k'temu.

GŁOSY.

Z Ateńskiej ziemi precz!—nikczemny zdrajca!

HEROLD (*stuka o ziemię*).

GŁOSY.

Słuchajcie —

DEMOSTENES.

Gdy ojczyzna nasza była szczęśliwa, to jak zając podle żyłes lękliwy, drżący, wciąż w obawie kary, boś jej się lękał za swe sprawy brudne,

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Gdy wreszcie, jakby ze snu zbudzona dziewczyna, przypomniała sobie o Buxtonie, Frank przeprowadził ją aż do mostku i pożegnał z pewnym żalem, poczem niezuacznie patrzył za oddalającą się, z cichym podziwem. Miała linję! Wyprostowana kroczyła z naturalnym wdziękiem. W dobrze osadzonych jej nogach była sprężystość, w ruchach kobieca miękkłość, w postawie spokojna dostojność.

— Bardzo, bardzo ładna... — szepnął do siebie zapatrzony, zadumany i nagle wyobraził ją sobie w książęcej tualecie na jednej z prześwieatnych posadzek pałacowych w Londynie, wyobraził — zjawiskową, gwiazdną. Potem wspomnienia rautów zleciały się jak

rój motyli, przysłoniły mu portret, przypomniał sobie swe zobowiązania towarzyskie, które wzywały go do powrotu do miasta, grono znajomych i dam, i — postanowił wyjechać nazajutrz.

Tak, koniecznie musi już jechać. Rannym pociągiem. Wieczorem ma być na „at-homie“ u prezydenta akademii sztuk pięknych. Obiecał solennie. Lecz możnaby znaleźć wymówkę, zadepeszować i dopiero wieczorowym pociągiem odjechać z tego zacisza. Będzie miał jeszcze cały dzień z panią Anną, z... morzem, zielenią. Tak, wieczorem, ostatnim pociągiem.

Gdy Natalka przywędrowała do willi Buxton'a, zastała tam Fena rozmawiającego z otyłym, schorzałym przyjacielem, który robił mu zarzuty, że, chroniąc Toma „Pijaczyne“ przed więzieniem, źle przysługuje się społeczeństwu. Wmieszała się w dyskusję i stanęła mocno po stronie Fena, broniącego wymownie swego stanowiska. Niebawem rozmowa rozlała się na pokrewne kwestye, do czytania pism spirytystycznych nie przyszło

i wieczór już zapadał, gdy Fen i Natalka powracali do domu.

Szli w milczeniu.

Wreszcie Fen podniósł oczy na nią a ona odwróciła twarz, spłoneęła.

— Patrz-no, Fen, na te obłoki! Jakby na purpurze ognistej usłane...

— Śliczny wieczór. Mamy dni niemal upalne. Ogrodnicy cieszą się, zacierają ręce.

— Ty nigdy nie myślisz o sobie, Fen...

Uplęnęła chwila, nim Fen odrzekł:

— Kto wie czy myśląc o innych, człowiek nie myśli o sobie... Od siebie odejść nie można.

— Ale ty bodaj odszedłes... i, kochając wszystkich, wszystkich bez wyjątku, nie kochasz ostatecznie nikogo.

— Mylisz się. Są ludzie, których kocham daleko więcej od reszty. Np. ciebie.

— Ah, mnie! W to nie uwierzę. Lubisz mnie trochę więcej niż naprzykład... Tom'a *That's all* — wyrzekła z odcieniem goryczy.

— Żartujesz... — odrzekł Fen i po pauzie dorzucił z cicha:— Coś ci dolega... Co takiego?

lecz, gdy nieszczęście miasto nawiedziło,
natychmiast głowę wzniosłeś, śmiały, czelny!
Lecz kto się cieszy, iż pod Cheroneją
poległo tysiąc współobywateli,
na jakąż karę nie zasłużył taki
u tych, co żyją?

GŁOS.

Precz z ateńskiej ziemi!

GŁOSY.

Na chleb łaskawy idź do Macedonów!

(DN.)

Kobieta w Sejmie i Gminie.



(Dokończenie).

W Finlandyi.

Inaczej przedstawia się układ sił społecznych w Finlandyi...

— U nas — mówiła na „Kongresie“ zasłużona działaczka Anna Fruholm — nie było ani klerykalizmu, ani militaryzmu, tych najzaciętszych wrogów wyzwolenia kobiety. A przytem w kraju słabo zaludnionym, przy braku rąk roboczych, kobieta staje do pracy jako towarzyszką a nie jako niepożądana konkurentka.

Ciężki okres 1899 r. zastał Finlandkę przygotowaną do obywatelskiego współdziałania.

Kobieta brała od dłuższego czasu udział we wszystkich ruchach politycznych i społecznych. Uświadamianie ludu dokonywało się równocześnie i równomiernie wśród mężczyzn i kobiet.

We wszystkich zresztą środowiskach współpracowały kobiety.

Wyobrazicielki różnych prądów organizowały sekcye kobiece w tonie stronnictw pokrewnych ideowo.

W ten sposób dokonywała się na całej linii prawdziwa koedukacja polityczna, a nakreślona w entuzjazmie wolnościowym, w r. 1906-m, karta konstytucyjna usankcjonowała to tylko co rozwinęło się i dojrzało w życiu.

Wyrazem opinii kraju były wybory.

Wszystkie stronnictwa, jak wiadomo, stawiały i przeprowadziły kandydatury kobiece.

W pierwszym Sejmie zasiada deputowanych 19, w drugim — 15, w trzecim — 21, w czwartym liczba ta zmniejsza się do 17, ponieważ konserwatyści i agraryusze wysłali do ostatniego Sejmu samych mężczyzn. Twierdzili, iż wyjątkowo, tragiczna chwila wymaga wytrawnych polityków.

Udział w życiu politycznym kobiet ze wszystkich sfer, miał za rezultat wysłanie do Izby przedstawicielek różnych zawodów i stanów.

Obok baronowej zasiada zatem wieśniaczka i robotnica.

Wśród deputowanych znajduje się znaczny procent nauczycielek.

Jest między niemi Lucyna Hayman, rzeczniczka koedukacji, Hjelna Räsänen, kierowniczką ruchu współdzielczego, Jadwiga Gebhar, bojowniczką sprawy kobiecej.

Po zatem zasiadały w Sejmie: lekarka, inspektorka fabryczna, szwaczka, pracznica, służąca,

Przedstawicielką proletariatu najwięcej, bo też masy ludowe były czynnikiem nadającym barwę całemu współczesnemu odrodzeniu Finlandyi.

Kobiety brały czynny udział w pracy parlamentarnej, współdziałając we wszystkich komisjach.

Praca ta (pomimo niekorzystnych warunków zewnętrznych), zdołała usunąć wiele drobnych może, powszednich, ale tem niemniej dotkliwych niedomagań, związanych z ciężką dolą kobiet pracujących.

I tak przy wybitnym współdziałaniu Helji Pärsinen (przewodniczącej „Związku Robotniczego“), opracowano humanitarne prawo ubezpieczenia macierzyństwa, zapewniające kobietom ciężarnym obowiązkowy wypoczynek, przy wypłacie normalnego zarobku, na 5 tygodni przed a 7 po porodzie. (Dodajmy nawiasowo, że ochrony macierzyństwa nie wprowadziła dotąd bogata Francja — bankier całej Europy. — Pomimo groźby wyludnienia, reforma żywotna odkładana jest z roku na rok z obawy przeciążenia budżetu).

Z inicjatywy Minny Sillepää, przewodniczącej „Związku służących“ i redaktorki „Robotnicy“ *pozamykano wszystkie kantory służących* i zaprowadzono w gminach bezpłatne biura pośrednictwa pracy.

Na skutek rozgałęzionych w całym kraju, z inicjatywy energicznej deputowanej związków służących, płace służby domowej podniosły się o 40 procent.

Proponowany przez Senat w szeregu przepisów ochrony pracy, *zakaz nocnej pracy robotnic* poddany był burzliwej dyskusji.

Deputowana i inspektorka fabryczna, Vera Hjelt, pragnąc poznać opinię samych interesowanych, rozpowszechniała ankietę wśród sfer robotniczych, która miała wykazać, czy podobna opieka jest zgodną z wolą robotnic i nie utrudnia możliwości otrzymania zarobku.

Według raportu H. Pärsinen głosy kobiece w „Komisji pracy“ rozstrzelały się.

Ujął ją za rękę, która lekko zadrżała, i utopił wzrok w chmurnej jej twarzy.

Przystanęli.

— Dolega mi... — poczęła zarumieniona, jakby zdenerwowana dziewczyna głosem, co nie chciał wydrzeć się z krtani. — Boli mnie, bardzo mnie boli, że taki jesteś dla mnie... obojętny, chłodny...

Przestrach jakiś uderzył gorącym tohem na czoło komunisty. Twarz jego zmaciała się, źrenice zabłysły brylantowo, ręka jego zadrżała przy jej ręku. Trwało moment, nim oprzytomniał.

— Natałko, dziecko drogie... Nie mów tego. Moje serce jest zawsze przy tobie, moja myśl świeci nad twoją głową...

Łzy zaszklily się w jej oczach.

— Co ci jest, Natałko?

Jakby złamana, dziewczyna raptem przypadła do jego ręki i przycisnęła do niej usta namiętnie tak, iż czuł, że w tym uścisku przywarła cała do jego piersi, tuliła się do niej jak ptak wylekniiony, szukający ochrony — w jego miłości, w miłości zupełnej. Ona mu się oddawała.

— Natałko! — zawołał, próżno starając się uwolnić rękę z pod jej uścisku. — Natałko!...

Ogromnie wzruszony i wzburzony, z huraganem uczuć rozpętanych w piersi, nie mógł długo wymówić nic więcej. Dopiero gdy ona podniosła się z ziemi i, czekając słowa, stała z głową na piersi zwieszoną, nie wypuszczając jego ręki ratunkowej z dłoni — ozwał się bardzo ciepłym, cichym i trochę uroczytym głosem:

— Słuchaj, Natałko... Każesz mi mówić. Wyznam ci więc, że nikogo nie kocham tak jak ciebie. Aż czasem lęk zdejmuje mnie, bo... chwilami zdaje mi się, że niema na świecie nic okrom ciebie... Obawiam się ciebie...

Szept zmarł. Fen oddychał przez nozdrza, położył dłoń na czole, przymrużył oczy i po długiej pauzie mówił jakby do siebie:

— Gdybyś nie była kwiatem tak cudnym, tak silnie pachnącym, gdybyś nie była kobietą tak kobiecą, lecz człowiekiem żeńskiego rodzaju... gdybym cię nie kochał, wtedy może... Chociaż jam nie godzien ciebie fizycz-

nie... Bądź jak bądź mnie nie wolno sprzeniewierzać się posłannictwu życiowemu, nie wolno mi zbacać z drogi przez naturę mi wyznaczonej. Przeciwnie, wsłuchiwać się muszę w głos mej duszy i być mu posłusznym. A ty... ty popchnęłabyś mnie niechcąc — przez to, że jesteś potężnym objawieniem kobiecości — na inne tory, w wężowisko żądz, w fermenty zatracenia... samego siebie...

Umilkł, obleczony w eteryczną gazę przecudnego smutku.

— Słuchaj, Natałko... — począł znowu łagodniejszym jeszcze niż zwykle tonem, patrząc w jej twarz oczyma serca. — Tak jak jest, jest jedynie dobrze i inaczej między nami być nie powinno. I nie będzie. Nie ma bowiem siły, która uniosłaby mnie prądem w strumień materialnego życia i wyrzuciła na brzeg padoleń niedoli, w męty osobistych trosk, w piekło krwawych walk sercowych. W tym świecie nie ma szczęścia. Z pewnością nie ma go dla mnie. A ja muszę być szczęśliwym, aby szczęście dawać innym...

(DN.)

Pomiędzy przedstawicielkami proletaryatu i burżuazji zaznaczało się niejednokrotnie rozdwojenie.

Były jednak sprawy, dla przeprowadzenia których wszystkie kobiety podawały sobie zgodnie ręce.

I tak, dzięki poparciu kobiet w r. 1907, uchwalono zakaz, ograniczający sprzedaż alkoholu.

Częściowa władza kobiet dozwalała im pracować skuteczniej nad poprawą obyczajów.

Pożyteczne usługi w tej mierze oddają asystentki policyi, którym powierzono nadzór nad kobietami upadłymi i ochronę dziewcząt.

Kluby kobiece w szeregu projektów do praw domagają się obostrzenia kar za uwięzienie nieletnich, bez możliwości zamienienia kary więzienia na grzywny, oraz prawa dziedziczenia dla dzieci nieślubnych.

Na porządku dziennym obrad sejmowych znalazło się żądanie rewizji kodeksu małżeńskiego w duchu zupełnego równouprawnienia.

Żądania te wywołały objawy żywego niezadowolenia wśród grup męskich...

Deputowani różnych odcieni, (nie wyłączając bardzo „czerwonych“) bronili zgodnie „istniejącego porządku“, to jest legalnego absolutyzmu małżonka.

W świątku kobiecym zawrzało. Posypały się masowe protesty...

Już już zanosilo się na małą wojnę domową, gdy naraz padł grom zewnętrzny.

Umikły właśnie, konflikty płci, klas i przekonań... Cały naród skoncentrował i zjednoczył swe siły do wyjątkowej samoobrony. Wszystkie sprawy zeszyły na plan dalszy a wraz z nimi kwestya kobieca.

Finlandka nie zapomniała iż *prawa obywatelskie* zdobyła przez ofiarne wypełnienie *obywatelskich obowiązków*.

W obawie znużenia czytelników odkładamy na inny raz zobrazowanie działalności kobiet w Australii, Nowej Zelandyi i 4 Stanach Zjednoczonych. Ograniczamy się na stwierdzeniu, iż za oceanem, podobnie jak w Europie, uprawnione obywatelki wprowadzały w życie hasła przyswiecające ruchowi kobiecemu. A hasłem tym: „*jak największa suma szczęścia dla jak największej masy ludzi*“.

Orka.

Jan Lemański.

Nić Aryadny.



I.

Wszystko znane, widziane, dotknięte, namacalne — to tak zwana rzeczywistość, albo tak zwana rzeczywistość.

Czy jednak rzeczy nieznanne, niewidziane, niedotknięte są przeto nie-realne? nie rzeczywiste?

Bieguny ziemskie są nieznanne, nikt ich nie dotykał, nie macał ich, a mimo to jednak wierzymy w ich istnienie, na zasadzie wy-

obrażenia (tylko wyobrażenia, a nie naoczności) ziemskiego globu.

Zatem wiara już stanowi rzeczywistość.

Mysłowy kształt rzeczy jest już rzeczywistością, realnością.

Chodziłoby więc jedynie o spotęgowanie wiary w pewną rzecz, aby ta rzecz uwidoczniła się dla nas.

Wiara tworzy widomość.

Wszakże pojęcie o ziemi, jako o globie, jest nie tak dawne. Przedtem *wierzono*, iż ziemia jest płaska.

Ludzie żyjący żyją pewną wiarą i wiarę tę narzucają niewiernym.

Niedowiarek, jeżeli spojrzy wstecz, za siebie — ujrzy ze zdumieniem, iż to, co wydawało mu się niewzruszonym, przestało teraz dlań istnieć.

On *wierzy* już teraz w co innego, w innego Boga.

Nawrócił się.

Nawrócił się, to znaczy powziął inne zapatrywanie, i to zapatrywanie, to pojęcie, ta idea stała się dla niego rzeczywistością, życiem.

Więc ta rzeczywistość, to życie, jest tylko pewną wiarą, pewnym złudzeniem.

żyć — znaczy zmieniać złudzenia.

żyć — znaczy tworzyć nową o życiu wiarę.

II.

Gdyby ziemia przestała się obracać?

Wszakże przed Kopernikiem nie obracała się. Gdyby więc z woli jakiego nowego Kopernika glob ziemski wstrzymał swój bieg?

Wtedy, niewątpliwie, zaczęłoby się koło niego obracać słońce.

Czybyśmy cokolwiek na tem stracili?

Nic. Wszakże przed Kopernikiem nie obracało się koło ziemi słońce, a tak, jak i dziś, był dzień i była noc, był rok z czterema porami, było światło i była ciemność, było życie i była śmierć.

Jadąc koleją, ludzimy się czasem, że droga biegnie a pociąg stoi w miejscu.

Gdyby tak było naprawdę, czemu by to się różniło od jazdy zwykłej?

Gdyby rzeczywistość była złudzeniem, nicbyśmy na tem nie stracili, tak samo jak nie tracimy, biorąc złudzenie za rzeczywistość.

Przed laty, kiedyśmy sobie *wyobrażali*, że ziemia stała, nasze wyobrażenie złudne, nasze złudzenie było rzeczywistością.

Jeżeli nasze złudne wyobrażenie mogło być rzeczywistością, równie dobrze i nasza prawdziwa rzeczywistość może być złudzeniem.

Gdyby ktoś miał tak dzielną wyobraźnię, żeby sen mógł uważać za rzeczywistość, dla tego rzeczywistość sama byłaby snem.

Jeżeli istnienie, jeżeli życie uważać za rzeczywistość, natenczas śmierć musi być złudzeniem.

I na odwrót. W kim życie jest tylko pozorem, złudzeniem, dla tego śmierć będzie jedyną prawdą.

Ażeby uniknąć prawdziwej śmierci, należy się wyzbyć złudnego życia.

A złudnem życiem jest niewiara w rze-

czy inne po za rzeczami dotykalnemi, widocznemi dla fizycznego oka.

Dzień i noc, światło i ciemność, życie i śmierć — to atrybuty ziemskie.

Z pod działania ich wyzwalają się ci, którzy mogą, którzy wyrobili w sobie władzę nową, zmysł nowy: żyć przestrzennie, nadziemsko, żyć urojeniem, żyć — myślą.

Tak żyć, to znaczy odrodzić się, to znaczy wyswobodzić się z pęt śmierci, to znaczy stać się tem w stosunku do śmiertelnych, czem stał się w stosunku do czworonogów — ptak; to znaczy odkryć świat nowy, to znaczy nadać nowy obrót rzeczy; to znaczy opanować, przetworzyć rzeczywistość dotychczas istniejącą i wprowadzić w czyn rzeczywistość swoją własną.

Im ta nasza twórczość będzie większa, tem istniejąca rzeczywistość dotychczasowa zmaleje, aż w końcu zniknie.

Przestaną ludzie w nią wierzyć.

Jedyną rzeczywistością nową stajemy się MY.

III.

Niegdyś ludzie wierzyli, że ziemia nieruchoma, kiedy naprawdę my dziś wiemy, że się obraca.

Ale obracała się i wówczas.

Tylko przodkowie nasi ludzili się jej nieruchomością.

A my dziś ludzimy się jej obrotem.

Bo naprawdę któż *widzi* obrót ziemski? Żłuda. Żłuda.

Żłuda naszych przodków była dla nich prawdą.

Nasza prawda dzisiejsza była dla naszych ojców żłudą.

Wierzymy w żłudę, która przeczy naszej oczywistości.

A więc rzeczywistość może być złudzeniem, i złudzenie może być rzeczywistością.

Złudzeniem można żyć równie dobrze jak prawdą.

Ponieważ prawdy bezwzględnej nie znamy, wszystko co nie jest tą bezwzględnością, jest złudzeniem.

Chodzi tylko o to, żebyśmy to złudzenie wytworzyli.

Bo jeżeli wierzymy sobie, to żyjemy rzeczywistością, choćby ona mogła być dla innych złudzeniem.

Jeżeli zaś nie mamy wiary w siebie, to musimy żyć fikcją, którą nam ktoś inny, bardziej twórczy narzuca.

Bardziej twórczy, to znaczy bardziej uzdolniony do tworzenia złudzeń, bardziej dziecko, bardziej geniusz.

Rzeczywistość — to nasza jaźń dominująca tak silnie, że inni muszą jej uwierzyć i wierzyć.

I ta wiara w nas jest ich rzeczywistością.

Wbrew opinii dotychczasowej, powszechnej, Kopernik postanowił, wymyślił, stworzył, zamiast żłudy naszych ojców, swoją rzeczywistość — rzeczywistość dziecka, i uwierzone mu.

Napoleon, zamiast fikcyjnej mapy Euro-

py dawniejszej, określił swoją rzeczywistą mapę Europy, i uwierzono mu.

Wellington przekonał świat, że Napoleona była rzeczywistością, i uwierzono mu.

Bismark dowiódł, że Francuskie cesarstwo ludziło się co do swej mocy i uwierzono mu.

Czas nas przekona, że chochoł militarny Niemiec to fikcja, i uwierzymy.

Mieliśmy dowody, że pojęcie o mocy pewnych Molochów to złuda była.

Kapitalizm łudzi się, że świat kręci się koło niego, tak jak dawniej ziemia około słońca.

Łudzi się, ponieważ on sam, kapitalizm, musi krążyć naokoło słońca myśli, musi ogrzewać, musi zapładniać swoją jałowość promieniami ducha twórczego.

Duch stwarza idee, słońcem jest.

A kapitalizm — ziemią...

(DN).

EMMA JELEŃSKA.

Róża i Mucha.

25

(Ciąg dalszy).

Gdzieś, w głębi mieszkania, zegar wybił jakąś późną godzinę. Obie się ocknęły i spojrzwały na siebie.

— Dlaczego? — spytała znów Mucha.

— Nie jestem szczęśliwa — powtórzyła Róża, wpatrzona w dogasające węgle. — Bo i ja także powiedzieć mogę: ktoż kiedy o moją duszę się zatroszczył? Kto na nią kiedy spojrzwał uważnie i serdecznie? Kto o nią dba? A ja także — choć burząją jestem — mam duszę! Mam! I ona we mnie krzyczy i skarży się, i o prawa swoje się dopomina. A skrzywdzona jest i w poniewierce.

— Ależ, Różiu... twój mąż...

— Och! mój mąż!... — Oczy Róży cisnęły błyskawicą. Lecz zaraz nakryły się powiekami. Spuściła głowę i umilkła.

— Zawiodłaś się na nim, Różinko? — wyszeptala Mucha cichutko. — Na nim... A takeście się kochali!

Róża poruszyła się żywo.

— O, powiedz żem ja go kochała, tak! Ale on!... Nie, on kochać nie umiał nigdy, on nie wie czym jest miłość, on się z miłości wyśmiewa. Nigdy mnie nie kochał. Podoobała mu się może, wśród wielu innych moja różowa buzia i moje włosy złote. Może... Ale przedewszystkiem, nazwisko, stosunki i pieniądze — pieniądze. Dobrą partycją byłam dla rozpoczynającego inżyniera. Pierwszym szczeblem do kariery. Więc wziął mnie — i ma. O, dziś już się wcale z tem nie tai, że miłość uważa za wielkie, za kapitalne głupstwo, którego by się nigdy nie dopuścił.. w małżeństwie. Bo, ostatecznie, po za małżeństwem: jeśli kogo stać na to...

Urwała, i trochę przelekła, spojrzwała na Muchę.

— O, — dodała prędko — Lucyan jest tem, co się nazywa: porządny człowiek. Żadnej zbrodni nie popełni. Ale duszy... Ach, niema, niema!...

Załamala na kolanach dłonie.

— Gdysmy się pobrali — zaczęła po chwili powolnym głosem — kochałam go tak, jak tylko kochać może dziewczyna czysta, prosta, wiejska, i pełna ideałów i marzeń. Mój Boże! gdy przypomnę sobie czem mi się wtedy wydawała miłość! Ale prędko wyleczyłam się z marzeń. Spadłam z wysokości ideału do poziomej, wstrętnej, obrzydliwej prozy małżeńskiej. Ach jakże wstrętnej!... — Dreszcz nią wstrząsnął. — Z początku wierzyć nie chciałam że tak jest, że to naprawdę wszystko, że po za tem niema w nim nic, nic! Czekalam. Wierzyć nie chciałam!... Czekalam aby mi on ukazał swoją duszę, aby poszukał mojej. Tłumaczyłam sobie że mu przeszkadza to, przeszkadza owo, próbowałam coś w nim wywołać, gwałtem się wdrzeć w jego głębie, połączyć myśli i uczucia. Chciałam razem żyć. Przecież tylko tak rozumiałam małżeństwo. Połączenie dwojga dusz. Nie tylko wspólny dach, wspólne łóżko i wspólna kasa! A tu — nic — nic — nic!... — Wstrząsnęła się cała i podniosła do góry głowę. Pogardliwie wykrzywiły się jej usta. — Owszem, jest tam coś, co stoi po nad wszystkim — karyera! Pieniądze! To jedno, jedyne. Lucyan ruble czci, pada przed niemi na twarz. To jego wiara, to jego miłość. Pozycya, karyera — nic po za tem. Ja o tyle tylko przedstawiam dla niego wartość, o ile umiem nadać domowi „ton“. Bo pod każdym innym względem wystarczałaby mu pierwsza lepsza szansonistka. Ale mnie szanuje, bo mam hrabiów i jestem na „ty“ z panią naczelnikową. Każda siła, każdy tytuł, każdy „czyn“ i „naczelstwo“ — to są dla niego rzeczy święte. Plackiem przed niemi pada. I oto ja związana jestem na wieki z tym człowiekiem! Iść z nim muszę ręką w rękę, choć mnie wstręt ogarnia. I żal za moją zmarnowaną miłość! I zawsze być, wśród tego wszystkiego samotna, tak samotna, jakbym na innej planecie mieszkała. Chłód, samotność i tęsknota — ach, tęsknota wieczna! i poczucie brudu i upokorzenia. Gdzież tu jest miejsce na szczęście?

Urwała i zapatrzyła się w ciemny kąt pokoju.

Po twarzy Muchy spływały powoli łzy.

(DN).

Z literatury.

25

Wydawnictwa gwiazdkowe.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Zofia Urbanowska. *Księżniczka, powieść, uwieńczona nagrodą konkursową*, wydanie czwarte, z 12 ilustracyami.

Znane są dostatecznie każdemu dzieje powstania tej znakomitej powieści. W r. 1882 przełożone zakładów naukowych żeńskich w Warszawie, pragnąc uczcić pamięć zgasłej właśnie wówczas s. p.

Pauliny Krakowowej, jednej z twórczyni naszej literatury pedagogicznej, ogłosiły konkurs na powieść dla młodzieży, przedstawiającą „obraz dziewczęcia i wzór dojrzałej kobiety na tle stosunków społecznych, potrzeb chwili bieżącej i wymagań zdrowo pojmanego postępu“. Laureatką tego konkursu była p. Zofia Urbanowska, utworem nagrodzonym — *Księżniczka*, która stała się odąd jedną z najpopularniejszych powieści polskich dla dorastających dziewcząt. Dziś ukazuje się już w czwartym wydaniu, tem różniącym się od poprzednich, że jest bogato i pięknie ilustrowane. W tej więc, nowej szacie stanowi *Księżniczka* nie tylko szlachetną i pouczającą lekturę, ale i całość prawdziwie artystyczną. Te matki, które niegdyś łzy wylewały nad tą powieścią, bez wątpienia zechcą dostarczyć tejeż uszlachetniającej podniety i swoim córkom.

Lillian Gask. *W szkole przyrody, opowiadanie dla młodego wieku*, z angielskiego przełożył Stefan Barszczewski, z 12 ilustracyami.

Jedną z najpiękniejszych ksiązek dla młodzieży, jakie wydano u nas ostatnimi czasy. Treść jej prosta, przypomina nieco *Gucia zacharowanego*, w szerszym znacznie zakresie. Bohaterem jest mały Filipek, wychowanek przytulku dla sierot; drobne to i nędzne chłopię, popychadło i pośmiewisko całego zakładu, dziecko, co się zowie, nieszczęśliwe. Ale oto pewnego razu, wyszedłszy do lasu, napotkał Matkę Przyrodę, która go nietylko płaczącego utuliła na swoim łonie, ale i pokazała swoje dziwy, wszystkie rozwarła przed nim tajemnice swego wewnętrznego życia. Gdzie nie był biedny Filipek, czego nie widział, z kim nie obcował: i bobry, i wielbłądy, i lwy, i niedźwiedzie, i goryle, i lamparty, a w rozmowach z tymi przedstawicielami świata zwierzęcego zbagacił nie tylko umysł, ale i serce, i charakter. Po roku powrócił... do zdrowia, bo wszystko to mu się śniło, kiedy, chory na zapalenie mózgu, leżał w gorączce. A kiedy wyzdrowiał, wszyscy zmienili się dla niego, stali się lepsi i łagodniejsi. Mało jest ksiązek, któreby pierwiastek fantastyczny umiały tak świetnie łączyć z naukowym i moralnym. Dziełko to jest, przy wszystkich innych swych zaletach, suto ilustrowane.

Jonatan Sift. *Podróże Gulliwera w układzie dla młodzieży*, przekład polski C. Niewiadomskiej, wydanie trzecie, z ośmiu rycinami.

Mało jest ksiązek dla młodzieży tak na całym świecie popularnych, jak przeróbka znakomitego dzieła Swifta o przygodach Gulliwera. Do niedawna współzawodniczył z nim pod tym względem chyba tylko Robinson Krusoe; teraz, w ostatnich 10-leciach, przybyły baśnie Andersena i *Serce Amicisa*. Nie odjęły wszakże sławy i wziętości Gulliweroi, który zawsze będzie czytany z równym zaciekawieniem. Te fantastyczne, niebywale przygody po nieznanych lądach i morzach, ulubiona szata alegoryczna satyry obyczajowej w XVIII stuleciu, nie przestaną nigdy nęcić zarówno dorosłych, jak i małych czytelników. Jestto owa szczypta sensacji w najlepszym gatunku, która, jako przyprawa, podnosi smak każdej potrawy. W polskim przekładzie przygody Gulliwera w kraju Liliputów i Brobdignaku ukazują się już po raz trzeci, co świadczy wymownie o pożyteczności książki. Dodać należy, że przekład jest doskonały, a szata wydawnicza gustowna.

Ludwik Szczepański. *Przewrót*. Powieść z przyzwoistości.

Powieść ta jest właściwie dalszym ciągiem wydanej w r. z. tegoż autora p. t. „Król Powietrza“. Rzecz ta, która z gorączkowem czytaniem była zainteresowaniem, opisywała dzieje polskiego genialnego wynalazcy, Jana Silnickiego, którego aeromobil ostatecznie zapewnił ludziom opanowanie powietrza.

Silnickiego chciano zmusić, aby wynalazek swój oddał na usługi Prus, ale uciekł szczęśliwie, aby kierować fabryką nowych machin swego pomysłu w Nowym Jorku. W „Przewrocie“ ukazanie się Silnickiego stanowi moment rozstrzygający powieści. Dwa państwa zawarły sojusz przeciwko Austrii — osamotnionej. Kraków — klucz pozycyi galicyjskich — jest otoczony pierścieniem sprzymierzonych.

Przygody Robinsona Kruzoa, wierszem opowiedziane. Książka obrazkowa z tablicami kolorowymi.

Przygody rozbitek Robinsona Kruzoa będą zawsze chętnie czytane przez młodych czytelników. To też powitają oni zapewne, młodzi szczególnie, książkę tę, opatrzoną pięknymi kolorowymi obrazkami, w której przygody Robinsona opisane są wierszem.

Sześć komedijek dla dzieci i młodzieży. Przez *Z. Przybylskiego*.

Wszystkie są tak łatwe, że doskonale się nadają do dziecinnych przedstawień i nie wymagają większej liczby grających. Treść niewymuszona a przeważnie szczerze zabawna, ośmieszająca wady dziecinne, lub krępująca w młodych umysłach szlachetne zasady, dobrze zaleca tę książeczkę, która w formie zabawy i rozrywki przyniesie może prawdziwą korzyść młodocianemu pokoleniu.

Witoldowi synowie. Przez *J. Kruka*. Powieść historyczna. Z 4 rys. *St. Sawiczewskiego*.

Tragiczne dzieje małych synków Wielkiego księcia Litewskiego, Witolda, poruszają nie jedno młode serduszek. Chłopcy, oddani przez Witolda, rozgoryczonego przesławianami Skirgielly, jako zakładnicy zakonowi krzyżackiemu, więzieni długo i prześladowani, zostali wreszcie otruci przez podstępnych krzyżaków.

Grunwald. Przez *W. Przyborowskiego*. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 rycinami *Bagińskiego*.

Czasy grunwaldzkie przedstawiają dla powieści historycznych bogaty i obfity materiał, który ze zwykłym sobie talentem potrafił wyzyskać znany i ceniony autor prac historycznych. Czytając tę piękną książkę, młodzi czytelnicy nieraz uśmiechną się wesoło, nieraz trwożnie zabije im serce, najczęściej jednak płomień zapalu w oczach ich błyskać będzie, by ustąpić miejsca żalowi, iż potęga to, świetność i bohaterstwo do przeszłości tylko należą.

Wielka wojna. Przez *L. Glatmana*. Szkic historyczny w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem (1410—1910).

Autor daje zupełny i wierny obraz powstania, rozkwitu, zaborecznej i przewrotnej polityki Zakonu krzyżackiego, oraz jego pogromu pod Grunwaldem i ostatecznego upadku. Książkę zdobią liczne portrety i widzenia miejscowości, będących widownią opowiadanych zdarzeń. Szkic ten powinien się znaleźć w rękach każdego, kto chce powziąć o epoce Jagiellońskiej dokładne wyobrażenie.

Samochodem przez Australję. Przez *W. Madera*. Tłóm. *Bohuszewiczowa*, z 6 rycinami.

Niezwykle zajmujące opowiadanie o podróży, pełnej nadzwyczajnych przygód, samochodem przez Australję, od początku do końca trzyma na napięciu uwagę czytelnika. Zręcznym wpleciono obrazki z życia fauny i flory australijskiej, zaznajamiają jednocześnie z tą ciekawą częścią świata.

Na skale mew. Przez *J. Sandeau*. Dziwna przygoda dzieci. Powieść z francuskiego. Z 6-ma rysunkami.

Wzruszająca historia małego Michasia, któremu morze wróciło zdrowie, lecz omal nie zabrało życia. Michaś wraz z innymi chłopcami rybackimi puścił się na morze, łódź ich rozbiliła się na skale mew, a chłopcy uratowani zostali od przypływu tylko dzięki przytomności umysłu jednego z dzieci rybackich, Piotrusia. Michaś zaś, którego wszyscy uważali już za zgubionego bezpowrotnie, cudownym niemal sposobem zostaje ocalony przez dzikiego idyotę. Wzruszające sceny rozpaczry rybaczek, ich radości następnie, gdy się dowiadują o ocaleniu dzieci, stanowią przesłaniczne epizody.

Bajki i baśnie, z 11 kolorowymi rycinami, ozdobnej kolorowej okładce.

Cudowne baśnie, z 5 kolorowymi rycinami.

Pełne poezji, humoru i fantazyi bajki zachwycają zapewne młodych czytelników, którzy w tych książkach znajdują miły materiał do zapalenia wielu, wielu wieczorów. Książki ozdobione są przesłanicznymi rycinami kolorowymi w dużym formacie.

Bajki. Przez *Maryę Markowską*. Z 5-ma kolorowymi rycinami.

Książki te dostarczą wielu chwil przyjemnych, a wyróżniają się tem z pomiędzy podobnych sobie, iż pod szatą baśni śmiesznej lub dziwacznej, kryje się niejednokrotnie myśl głębsza i szlachetna.

Ze świata czarów. Przez *Ed. Jezierskiego*. Zbiór baśni, podań i legend różnych narodów z 6 rysunkami.

Autor zebrał w dwóch sporych tomikach baśnie i legendy, tak ludowe, pomiędzy którymi sporo nieznanych, jak egzotycznych (Chińskie, Japońskie). Wszystkie prawie kraje europejskie są tu reprezentowane, a staranny i umiejętny wybór sprawia iż książka ta czyta się z zajęciem większem niż dawniejsze zbiory baśni i może stanowić nader miły upominek gwiazdkowy.

Zaczarowane jezioro. Przez *J. Osekę*. Baśń. Z rys. *A. Gawińskiego*.

Pełne poezji i czarownej fantazyi opowiadania o losach królewicza Walecznego, o jego przygodach i szlachetności, która każe mu stawać w obronie nawet swego najzaciętszego wroga, złego i przewrotnego królewicza Tankreda. Wróżki pomagają królewiczowi, a dobra wróżka Tulipanów opiekuje się pięknymi sierotami: Uroczą i Wdzięczną. Wszędzie tryumfuje dobro nad złem.

Na zamku hrabiowskim. Spolszczone przez *M. Bujno*. Opowiadanie dla starszych dzieci. Z rys. *A. Gawińskiego*.

Wzruszająca historia młodego chłopca, który dla dostarczenia bratu środków do kształcenia się, rozłącza się z ukochaną matką i udaje się na zamek hrabiowski, jako towarzysz młodego Leszka, chłopca o ciężkim charakterze, zepsutego bardziej jeszcze nieracjonalnym wychowaniem. Bohaterskie wysiłki dzielnego chłopca i prawego nauczyciela, poświęcenie obydwóch dla dobrej sprawy, zmieniają młodego hrabiego, pozwalając się spodziwać, iż wyrośnie on na dzielnego obywatela kraju. Książka obfituje w niezwykle piękne momenty, z wielką korzyścią może być dana dzieciom do lat 14.

Dzielna dziewczyna. Przez *Teresę Jądwigę*. Opowiadanie. Z 4-ma rycinami.

Jest to zajmujący obrazek z życia ziemian polskich w czasie napadów tatarskich. Młoda córka właściciela wioski podgórskiej, Boliwy, jest dzielną pomocnicą swego ojca w doli i niedoli; pracowita i energiczna, ukrywa w jaskini podczas najścia dziczy mongolskiej kobiety i dzieci. Mężczyźni, broniąc wioski, giną, lub dostają się do niewoli -- między temi ostatnimi jest i Boliwa. Córka jego zabrawszy pieniądze i klejnoty, jedzie pod opieką doświadczonego pielgrzyma na Krym, gdzie zobowiązuje się za wolność ojca do pięcioletniej służby na dworze chana Nogaja. Zjednaawszy sobie serca otaczających, ma ułatwioną wraz z ojcem ucieczkę do kraju. Książeczka jest bardzo zajmującą i udatne rysunki dopełniają całości.

„Tygodnik Ilustrowany“.

Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego“ przyniósł bogaty plon literacki i artystyczny. Numer Warszawski, poświęcony całkowicie miastu naszemu, zdobną pięknymi ilustracjami Antoniego Piotrowskiego, T. Cieślowskiego i *St. Sawiczewskiego*. Prześliczne są rysunki sieni i odrzwi starych domów, rysowane z natury przez *M. Barwickiego*. Cie-

kawy portret Michała Gugenmosa, zegarmistrza starej Warszawy i paru jego dzieł.

Artykuł wstępny poświęcił Warszawie Bolesław Prus, dalej widzimy poezje *Or-Ota*, *Wł. Bukowińskiego* i *E. Słońskiego*, artykuły i studia *W. Gomulickiego*, *Z. Dębickiego*, *H. Gallego*, *A. Kraushara* i *Cz. Jankowskiego*.

Ostatni numer „Tygodnika“ należy do najświetniejszych ilustracji doby ostatniej, jest tak wykonany że mógłby wyjść jako wydawnictwo albumowe Warszawy.

Na rok przyszedł zapowiada redakcja powieści *Bolesława Prusa* i *Wł. Reymonta*, zwykły dobór artykułów piór naszych znanych publicystów, oraz dodatki książkowe z najcenniejszych dzieł swojskiej i obcej literatury p. t. „Ciekawe Powieści“.

Doskonaląc się przez pół wieku istnienia „Tygodnik“ zawsze wysoko nosi sztandar godności i obywatelskiej etyki.

Ze sztuk plastycznych.

Aleksander Orłowski.

Bezpośrednio po zamknięciu wystawy *Norblina*, Towarzystwo *Zachęty* otworzyło wystawę retrospektywną dzieł *Aleksandra Orłowskiego*. O ile *Norblina*, bez względu na jego francuskie pochodzenie, badacze dziejów sztuki naszej uważają za pierwszego artystę-malarza polskiego z powodu kierunku jego twórczości, to miejsce pierwszego malarza polskiego z pochodzenia i z kierunku należy się *Aleksandrowi Orłowskiemu*.

Zarówno kierownictwo *Norblina*, którego był uczniem, jak też i własne upodobania i rodzaj talentu, wiodły go w stronę tematów swoich. Obdarzony od natury niezwykłymi zdolnościami do chwytania charakterystycznych cech osób lub rzeczy, od dzieciństwa szkicował z zapalem postacie ze swego otoczenia, nadając im niezrównaną wyrazistość i żywość.

Rodzice *Orłowskiego* trzymali w dzierzawie dom zajezdny w *Siedlcach*, tu, na białych ścianach gościnnego pokoju młodziutki chłopiec, dziecko prawie, porobił węglem całe szeregi świetnych rysunków i karykatur. Pewnego razu zatrzymała się tu w podróży księżna *generałowa Czartoryska* z mężem i zwrócił jej uwagę niezwykle talent, przebijający się z tych prac samouka.

Dowiedziawszy się, kto był ich autorem, zabrała młodziutkiego *Aleksandra* do Warszawy, gdzie oddała go na naukę do pracowni *Norblina*. Tu pracując usilnie, zaczął się zaznajamiać z kierunkiem szczerze polskiego rodzajowego malarstwa i wielkie w tym zakresie robić postępy; niestety, studia te wkrótce przerwane zostały przez wypadki polityczne roku 1793, które tak poruszyły zapalną naturę młodego *Orłowskiego*, iż zapominając chwilowo o ukochanej sztuce, wstąpił jako ochotnik do wojska i przyjmował gorący udział w kilku bitwach.

Po pewnym czasie powrócił jeszcze na studia do *Norblina*, lecz trwały one już zbyt długo, gdyż nieokiełznany temperament *Orłowskiego* popychał go do samodzielnej twórczości. W niektórych z jego wczesnych prac znać wpływ *Norblina*, jak również wzorowanie się na twórczości *Rembrandta*, z którego dziełami w owym czasie w części się poznał. *Orłowski*, zarówno jak i *Norblina* interesowały typy z jego otoczenia, odzwiercał on też z niezmiernie dosadną charakterystyką postacie ówczesnej szlachty.

rzy, chłopów, mniej dbając o piękno i wytworność linii, jak o zaznaczenie i podkreślenie indywidualnego ich wyrazu. W pracach Orłowskiego jest mniej kultury, niż u Norblina, ale za to więcej życia, prawdy i ruchu; kilkanaście kreskami daje on nieraz zupełną syntezę danej postaci, stwarza typ o niezwyklej wyrazistości.

Choć w dziełach swych Orłowski posługiwał się najchętniej ołówkiem, piórem lub rylcem, jednak charakter jego talentu jest bardziej malarski, niż rysowniczy; stara się on bowiem podzielać na widza kontrastującymi się plamami, a nie suchą linią. Zresztą środki malarskie Orłowskiego były tak różnorodne i urozmaicone, iż w braku innego materiału umiał używać kopciciu i knota od świecy, szkicując z błyskawiczną szybkością i zakładając jasne i ciemne plamy i z przedziwną umiejętnością podkreślając najważniejsze rysy. To też jego szkice i karykatury posiadają niezrównaną świetność charakterystyki; o ile jednak chciał je wykańczać i dawać kompozycje bardziej złożone, zatracił ich początkową żywość i charakter; prace jego stawały się wymuszone i twarde. Utalentowanemu malarzowi brakowało może wyższej kultury artystycznej, gdyż nie był on nigdy na Zachodzie i mało miał możności poznania się ze skarbami dawnej sztuki, po za tem, sam rodzaj jego talentu, polegający na niezwyklej wrażliwości wycucia charakteru osób lub rzeczy, nie nadawał się do pracy bardziej refleksyjnej, gdzie bezpośredniość wrażenia musiała być skontrolowana dokładnymi studjami.

Orłowski kochał swój kraj, zarówno jego ludzi, jak i naturę, to też niejednokrotnie odtwarzał nasze ubogie, zupełnie nie malownicze krajobrazy, co w owym czasie zaliczało się do osobliwości w sztuce, panowało bowiem mniemanie, iż odtwarzać w obrazie można tylko motywy odznaczające się jakąś specjalną malowniczością.

Natura Orłowskiego niespokojna i hulająca, popychała go do poszukiwania coraz to nowych przygód, które następnie z humorem w swych pracach uplastyczniał. Powiadają, iż Norblin, dowiedziawszy się o wybrykach swego ucznia, odszukał go raz w wesolej towarzystwie w podmiejskiej karczynie i gwałtem do swej pracowni sprowadził. Obraz, przedstawiający to zdarzenie, a zatytułowany „Scena w Karczynie“, znajduje się właśnie na obecnej wystawie w Zachęcie.

Niedługo jednak pracował spokojnie Orłowski, gdyż po pewnym czasie uciekł do cyrku włoskiego, przebywającego w Warszawie i tu odtwarzał barwne życie linskoczeków, co go jednak wkrótce znużyło. Obracał się on również i w kręgach arystokracji polskiej, robił wycieczki z Norblinem do Nieborowa i Arkadyi, oraz bywał nieraz zapraszany przez księcia Józefa do pałacu pod „Blachę“ i do Jabłony, gdzie rysował pyszne karykatury, w części dotąd się tam znajdujące.

W roku 1802 Orłowski udał się do Petersburga, prawdopodobnie w celu zaznajomienia się z tamtejszymi galeriami sztuki — los jednak tak zdarzył, iż więcej już artysta do kraju nie wrócił i drugą połowę życia przepędził w stolicy nad Nową. Pozyskał on tam ogromną popularność, a prace jego pendzla i ołówka rozchodziły się w wielkiej ilości nie tylko wśród Rosyan, ale nieraz aż do Anglii sprzedawane zostały.

Do tematów, które dotąd wyłącznie uprawiał, przyłączyły się i motywy inne, zjawiają się też bitwy, obozowiska, sceny ludowe, a przedewszystkiem liczne szkice i pełne humoru karykatury, oraz drobne, szkicowane portrety. Niejednokrotnie odtwarzał Orłowski swą własną postać w różnych fantazyjnych kostjumach, do których miał wielkie upodobanie.

Pomimo jednak powodzenia, jakie zyskał w Petersburgu, myśl o kraju

rodzinnym nie opuszczała go nigdy. Z radością gościł w swych progach Polaków, chwilowo przybywających do północnej stolicy lub też stale w niej zamieszkujących.

Poświęcił mu też Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ serdeczną wzmiankę, którą poniżej przytaczamy:

„ Nasz malarz Orłowski —
Przerwała Telimena — miał gust soplicowski,
(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im oprócz ojczyzny, nic się nie podoba).

Umarł w Petersburgu, w r. 1832, urodzony był w Warszawie, w roku 1777.

Obecna wystawa jego prac w Zachęcie jest bardzo liczną i dającą sposobność zaznajomienia się z wszechstronną działalnością artysty. Obejmuje ona dziesięć jego obrazów olejnych, oraz sto kilkadziesiąt pastelów, akwarel, gwasów i rysunków.

Dział graficzny jest niemniej pokaźnie reprezentowany, widzimy tu bowiem przeszło pięćdziesiąt akwafort i litografii, bardzo charakterystycznych dla twórczości Orłowskiego.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z teatru.



Teatr Rozmaitości: „Rusalka“, komedia w 4-aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Sceny z życia polskiej arystokracji w karykaturze — oto ostatnia sztuka znanego autora „Edukacy Bronki“, „Przywódce“, „Aktorek“.

Celem autora było — ośmieszyć przeżyłą kastę ludzi, oderwaną od życia, pogrążoną w przesadach tradycji, śmieszna, zła, głupia. Pod takim kątem widzenia patrzy na nią autor, a kolorów czarnych nie żałował, przeciwnie, tej tylko farby użył do charakterystyki tych górnych paru tysięcy. Straciła na tej wyłączności kolorytu, na tej jednobarwności — plastyka charakteru, — i siła wrażliwości widza została stępiona.

Autor koncypując ten utwór, miał myśl bardzo oryginalną. Oto stworzył on taką bajkę:

Z fantazyi poety zrodzona rusalka przybrała kształty rzeczywiste, realne, i błąka się po kniei, w której poluje ordynat Oleski z gośćmi swymi.

Niezwykłą „zwierzynę“ sprowadzają myśliwi do pałacu i odtąd rusalka przebywa w książęcych pokojach.

Cóż się w nich dzieje?

Oto młodociany książę Maciuś manifestuje wstrętne instynkty: kradnie on bowiem ojcu wyjątkowe jakieś duchesse'y i winę zwała na swego towarzysza — z oficyalistów. Oto zameżna córka księcia fałszuje podpis męża na wekslu dla swego kochanka, administratora dóbr z którym romansuje bardzo niedwuznacznie. Oto książę pan polecił staremu guwernerowi ukarać różgą na dywanie Maciusia, a choć guwerner nawet nie dotknął książątka, zostaje wydalony za znęcanie się nad nim. Na pożegnanie starzec bakałarz, po 10 letniej pracy, zamiast wsparcia, dostaje — fotografię księcia z podpisem. I tak dalej.

Wszystkim tym scenom towarzyszy rusalka i odgrywa rolę niby sumienia, niby średniowiecznego trefnisia królewskiego, mówiącego wszystkim prawdę w oczy.

Po szeregu epizodów — rusalka wraca na łono natury, odnaleziona przez swego poetę.

Jak to miałem okazję zaznaczyć w sprawozdaniu ze sztuki Gordina p. t. „Szatan“, — posilkowanie się w dramacie symbolami i łą-

czenie świata realnego z nadnaturalnym, jest i trudne i niebezpieczne, a w komedji, według mojego zdania, jest zupełnie niemożliwe, gdyż wprowadzanie na scenę ducha, bogini, czy dyabła, wymaga nastrojowego przygotowania psychologii widza, a w komedjowym stylu nastroje wogóle się nie udają.

Gdy w „Złotem Runie“ Przybyszewskiego zjawia się na scenie „czarny pan“ — symbol, duch, — wcale nas to nie dziwi, gdyż jedyna, pozostająca wówczas na scenie osoba — Gustaw, pogrążony jest w półśnie rozpoczy i dopuszczamy łatwo myśl, że to jego wizya, która zniknie, gdy Gustaw się ocknie.

Gdy do Lelewela w „Nocy Listopadowej“ zjawia się Bóg wojny i mówi do niego, zgadzamy się z tem, gdyż 1) cały nastrój sztuki jest pełen symbolów, a po 2-gie, Lelewel nie rozmawia z bóstwem jak z istotą żywą, lecz słucha go, jak się słucha głosu swego sumienia.

Tymczasem z rusalką tak się panowie obchodzą, jak z pokojówką, boną lub w najlepszym razie ubogą krewną, którą się w domu toleruje, jeżeli jest ładna — to i romansuje, ale której i język można pokazać, jak to robi Maciuś w 2-m akcie.

Bez rusalki sztuka zyskałaby na prężności, a przez użycie choć zdźbła innych kolorów, komedya byłaby znacznie plastyczniejszą, stałaby się naprawdę artystyczną satyrą, do której i sama w sobie już i w talentach autora ma dużo danych.

Na ogół — artyści nasi jakoś „zdemokratyczniali“. Dawniej lepiej grali wielkich panów. Objasnić to należy tem, że dzisiejszy repertuar rzadko ten świat na scenę wprowadza. Współczesnych autorów bardziej interesują inne sfery, zresztą mało który autor sfery te zna realnie. O ile jest poetą — odczuje je intuicyjnie, prozaik i realista musi osobiście szczegóły obserwować, by stworzyć z nich syntezę postaci.

Gustaw Olechowski.

Do najświetniejszych wydawnictw w polskim języku należy świeżo wydana w Bytomiu, nakładem spółki wydawniczej — opowieść w trzech tomach, napisana przez biskupa Władysława Bandurskiego, p. t.: „Jadwiga — święta królowa na polskim tronie“.

Nie mówimy w tej chwili o treści, bo ta bliższego wymaga rozpatrzenia, a tylko podziwiamy szatę zewnętrzną — wspaniale kolorowe, liczne ryciny, podług rysunków Piotra Stachewicza — stylowe obramowanie każdej karty, pełną smaku okładkę.

Cena w stosunku do świetności wydania bardzo niska, rb. 8. Potrzeba książkę tę pomieścić wśród najpiękniejszych podarków gwiazdkowych.

W druku ukazał się tom nowel p. t.: „W zmroku“, młodej autorki, piszącej pod pseudonimem Kaema.

Treść numeru:

Zapowiedź na rok 1911. — Wczoraj—dzisiaj—jutro, przez Zofię Seidlerową. — Proces o złoty wieniec, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Kobieta w Sejmie i Gminie, przez Orkę. — Nie Aryadny, przez Jana Lemańskiego. — Róża i Mucha, przez Emmę Jeleńską. — Z literatury: Wydawnictwa gwiazdkowe. — „Tygodnik Ilustrowany“. — Ze sztuk plastycznych: Aleksander Orłowski, przez Z. Skorobohatę-Stankiewiczównę. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Tablicę krojów.
- 3) Dodatek gospodarski: Piśmiennictwo gospodarsze, przez Bronisławę Włodkównę. — Szkoła Św. Kingi, przez K. L. — Listy o gospodarstwie: List IX. — Przepisy kuchenne, przez Martę Norkowską.
- 4) Prospekt „Biblioteki Dzieł Wyborowych“.
- 5) Prospekt miesięcznika „Książka“.

